

BOHATER

tragedia w trzech aktach

Osoby dramatu:

JA

KOBIETA PSZCZÓŁKA

PAN NIEWIADOMOKTO

KELNER

BOHATER

OJCIEC PRAŁAT

ŻONA

MŁODZIEŻ

SIR PROBOSZCZ

SIR HRABIA

SIR SYN

SIR GENERAŁ

SIR PREZYDENT

WYBRANKA

GNIADOSZ

POLSKA

STARA MATKA

OTAKAR

CHARLES

Konie, kury, tłumy statystów.

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń może być nieprzypadkowe.

AKT I

PRZEDTAKT

Na środku stoi autor jak ołtarz. Autor jak posąg. Autor jak hostia. Jest goły. Nie ma nic na swoją obronę. Jest autorem przez wielkie A. Do tego go powołano – do Autorstwa. Za kilka scen stworzy Bohatera przez wielkie B. (B jak bydlak, błąd, brat i Bóg). To będzie niełatwe zadanie, ale niestety się powiedzie.

Autor w tej chwili postanawia otworzyć usta, ale najbardziej wstydlive części swojego ciała pozostawia zasłonięte. To źle. Jako Autor najbardziej powinien bać się właśnie słów. Odzywa się jednak:

JA: Ja, autor tego tekstu, zdecydowałem się podzielić go na akty. Zrobiłem to nie bez powodu. Każda z części tej tragedii stanowiła formę ogołocenia mnie. Stałem się nagi. Właśnie znalazłem się w samym sercu mojego koszmaru, w którym odwiedzam różne publiczne miejsca bez odzieży, bez zbroi, bez żadnej obrony. Zostałem rzucony na pożarcie jak Otakar Švec, autor wielkiego pomnika Stalina w Pradze. To normalne, że twórcy naprawdę dużych pomników zostają rzucony na pożarcie, a mimo to czuję się oszukany. Nie dowierzam. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ta historia wydarzyła się naprawdę. To nie jest żadna masochistyczna fantazja. Tylko czysta prawda. Scena zerznięta z życia. Plagiat. A zaczyna się to tak, jak zwykle: telefon dzwoni.

Nadlatuje Kobieta Pszczółka. Dynda tuż pod sufitem. Uprząż opina jej ciało jak siatka szynkę w sklepie wędliniarskim. Jest podenerwowana, ale uśmiechnięta i robi bzz-bzz.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Bzz-Bzz. Halo?

JA: Halo?

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Dzwonię.

JA: Tak.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Dzwonię, bo mam dla pana ofertę. Niech pan będzie w brzydkiej wegańskiej restauracji w centrum handlowym jutro o dwunastej.

JA: Dobrze, będę.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Bardzo się cieszę, że się zobaczymy.

JA: Ja też.

Kobieta Pszczółka odlatuje. Bzz-bzz. Nadlatują wegańskie stoły i krzesła obite dermą.

Nadlatuje kelner, mleko sojowe, gluten udający mięso i inne.

JA: Oto jestem. Siedzę w wegańskiej restauracji w centrum handlowym. Ja, autor wielu sztuk teatralnych. Pełen nadziei na obiecującą karierę, bo ta, którą dotąd robiłem, nieco zwolniła, a nadzieje mi zostały. I niezapłacone rachunki, i znudzona mina żony, i cisza... Myślę: jestem młody, jestem zdolny, powinienem spróbować zadebiutować w czymś większym. W telewizji dobrze płacą. Spróbuję wypłynąć. Żal nie skorzystać. Klimatyzacja szumi. Jest ciemno i brzydko. Wszystko wydaje mi się tak nieprawdziwe, że otaczając mnie rzeczywistość wyobrażam sobie jako didaskalia pewnego tragicznego dramatu.

SCENA I

Wegańska restauracja w centrum handlowym. Klimatyzacja szumi. Ciemno. Brzydko. Kobieta Pszczółka o czerwonej i niezdrowej twarzy mówi do mnie. Siwy Pan Niewiadomokto z teczką milczy do mnie.

PAN NIEWIADOMOKTO: *milczy, ale dzięki temu wydaje się miły*

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Wspaniale, że udało nam się spotkać.

JA: Tak. Też się cieszę.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Co panu zamówić?

JA: Nic. Wezmę tylko coś do picia.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Proszę wziąć coś do jedzenia. Nalegam. My zapraszamy.

JA: Nie jestem głodny. Dziękuję.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Proszę się nie krępować. Na co ma pan ochotę?

JA: Naprawdę nie jestem głodny...

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Naprawdę nalegam.

JA: Nie chcę.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Ale proszę zamówić. My zapraszamy.

Patrzę na mężczyznę z teczką w poszukiwaniu zrozumienia, ale on tylko milczy do mnie i nie pomaga. Poddaję się.

JA: Wezmę zupę.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: I?

JA: Herbatę.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Zupa i herbata – niesamowite!

PAN NIEWIADOMOKTO: Tak.

Kobieta Pszczółka oraz Pan Niewiadomokto delektują się słowami zupa i herbata.

JA: Czemu to takie niesamowite?

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Bo to rzadkość. Od razu widać, że pan jest inny niż wszyscy, z którymi dotąd rozmawialiśmy. Ten umiar. Ten brak alkoholizmu. Jestem ogromnie podekscytowana. Kelner! *Kelner podchodzi* Pan chce zupę. Jakie tu są zupy?

KELNER: Pomidorowa albo ogórkowa.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: A którą by pan polecił?

KELNER: Ja wybrałbym ogórkową.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: To ja poproszę trzy pomidorowe. Nie można za bardzo ufać kelnerom. *Kelner odchodzi* Wszyscy scenarzyści, których dotąd spotkaliśmy, zamawiali bez skrupułów. I to wcale nie zupy. Alkohol. Ten, co był nominowany do Oscara... No ten... Bzibziński...

PAN NIEWIADOMOKTO: Bziciński.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Właśnie ten. Od razu widać, że alkoholik. Pił, pił i nic z tego nie wynikało. Mimo że nominowany do Oscara. Artyści to niestety w większości alkoholicy. Od razu widać, że pan jest szczególny. Tak się cieszę, że udało nam się spotkać. Projekt ciągnie się już od ponad roku. Nie mamy szczęścia. Nie możemy znaleźć odpowiedniej osoby. Pani dyrektor kulturalna powiedziała: znajdź KOGOŚ. Ma być czysty, wyjątkowy... nieskażony. Nie chcę już tych zdobywców Oscarów. A to jest poważna kobieta. Tam w telewizji wszyscy się jej boją. Mówią o niej „królowa”. Rozumie pan? Jeśli ona coś powie, to tak się stanie, a ona powiedziała: róbmy to, Bożena. Masz pieniądze, studio czeka, reżyser pierwszej klasy, Bzdęczyk...

PAN NIEWIADOMOKTO: Bzdęczyk.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Otóż ten właśnie. Jeden ze scenarzystów, z którymi rozmawialiśmy, Bzybzyk...

PAN NIEWIADOMOKTO: Bzuryk.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Tak. On był akurat bardzo ciekawy, ale zachorował. Powiedział: mam raka, nie dam rady tego napisać. Cóż, szkoda... On twierdził, że ten scenariusz powinien być o świętości, ponieważ bohater, o którym chcemy opowiadać, to jest prawdziwy BOHATER. Dlatego Bzuryk zasugerował temat świętości... *Kelner podaje zupy. Odchodzi. Jemy. Kobieta Pszczółka je najbardziej.* On jeden zaproponował coś ciekawego. Niestety dostał raka i musiał odmówić. No, trudno...

JA: Mam podobną intuicję.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Słucham.

JA: Bohaterstwo to forma świętości.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Już myślałam, że też chciał pan dostać raka. *Kobieta Pszczółka i Pan Niewiadomokto zaśmiewają się z żartu* Mam przecucie, że nasza współpraca ułoży się znakomicie... Tyle nieprzyjemnych przygód za nami. Po drodze był ten Bzibzi...

PAN NIEWIADOMOKTO: Bzinik.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Bzinik. Co to ja mam z pamięcią... Bzinik dał nam nawet ukończony scenariusz, ale to się absolutnie do niczego nie nadawało. Same przekleństwa. Skupił się na przesłuchaniu naszego bohatera przez wrogie służby i tylko: kurwa, kurwa... A przecież nie o to chodzi. Tylko o to, żeby opowiedzieć...

JA: O człowieku.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Właśnie, o człowieku. Jak pan to świetnie rozumie. Czuję, że się dogadamy. Zanim przekażemy panu tekst źródłowy, może opowiemy jeszcze coś o sobie.

PAN NIEWIADOMOKTO: Tak.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Jesteśmy małą firmą producencką. Ostatni projekt, którym się zajmowaliśmy to film dokumentalny o pszczołach. Krótki. Pół godziny. Zawsze chciałam zrobić film o pszczołach i udało się. Czuję spełnienie. Co prawda jako firma jesteśmy dopiero na początku drogi, ale wierzę, że nasz wspólny projekt pozwoli nam wyjechać wspólnie na prawdziwą autostradę.

PAN NIEWIADOMOKTO: Tak.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Bzz. Bzz.

Czerwona, niezdrowa Kobieta Pszczółka zaczyna bzyceć. Bzyczy dużo, na różne tematy i z bogatą intonacją. Czuję się jak w ulu. Jest mi ciasno i nadmiernie ciepło.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Bzz–bzz. Podsumowując, kolega jest obecnie prezesem naszej firmy, a ja wiceprezesem. Tak zadecydowaliśmy. W sobotę.

PAN NIEWIADOMOKTO: Tak.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: A teraz bohater.

Pan Niewiadomokto wyciąga z teczki egzemplarz. Świeżo skserowany, niepozaginany, pachnący tuszem z drukarki. Na okładce jest bohater, a nad nim autor, który odkrył bohatera – Ojciec prałat.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: To dzieło jest luźną inspiracją. Nie nadaje się do bezpośredniej ekranizacji, dlatego potrzebujemy pana – scenarzysty. Ta książka została napisana przez Ojca prałata – wspaniały człowiek. To on odkrył bohatera i postanowił zupełnie bezinteresownie spisać jego historię i podzielić się nią ze światem. Bohater jest nieznan, ale wielki. To jest prawdziwy BOHATER. Pan jest rozsądnym człowiekiem i wierzymy, że pan to zauważy. Doceni. To może być naprawdę ważne dzieło. Nieszablonowe. Pan jest debiutantem w tej materii, ale my panu ufamy. To jest duży kredyt zaufania z naszej strony, ale pan go spłaci. My to wiemy i pan to wie. My fundujemy panu zupki, herbatki, ale rozumiemy, że to inwestycja, która się zwróci. Musimy karmić naszego scenarzystę, żeby miał siłę unieść wielką misję, która na nim spoczęła.

PAN NIEWIADOMOKTO: Tak.

JA: Nie bardzo rozumiem, o co chodzi...

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Mnie o nic nie chodzi. Tylko o tego naszego Ojca prałata. On jest taki dobry dla młodzieży i młodzież tak go lubi. Wspaniały człowiek. Chciałabym, żeby doczekał realizacji dzieła życia. Tylko o to mi chodzi. Żeby to było o człowieku. O świętym - jak sam pan to powiedział. Bardzo się cieszę, że udało nam się spotkać. Bzz-bzz.

Kobieta Pszczółka wypija z talerzy resztki zup i wylizuje je do czysta (pamięta jeszcze stan wojenny i te wszystkie kartki, więc szanuje jedzenie jak nikt), następnie odlatuje w kierunku sufitu, a potem w prawo. Pszczółki zawsze odlatują w prawo, jak głosi słynne prawo pszczółek.

SCENA 2

Jestem sam. Zamknąłem się w kiblu, bo tylko tam mogę być sam na sam z Ojcem prałatem i Bohaterem.

JA: Czytam to źródło inspiracji, które dostałem i zaczynam się trochę denerwować. Aktywuje mi się zespół niespokojnych nóg, zespół nadmiernej potliwości i jelita drażliwego. Czuję, że jestem chory. Że muszę się udać na jakieś odrobaczymianie, masaż głęboki, na coś, co mnie trochę rozluźni, bo zaczynam mieć tiki. Są takie słowa... Śmierdzące słowa: słuszny, sprawa, właściwy, wiedzieć. I tych słów w skoroszytcie, który trzymam na moich nagich udach, jest dużo. Obrzydliwie dużo. Mdli mnie...

I jeszcze Żona puka w liche drzwi z MDF-u.

ŻONA: Co ty tam robisz?

JA: Nic... nic.

ŻONA: Jak to nic? Jak nic, to wyjdź.

JA: Robię, co mam robić.

ŻONA: Tosia chce kupkę.

JA: Zaraz. Jak skończę, to wyjdę. *Czekam* Nasłuchuję sapnięć niezadowolonej żony i jej oddalających się kroków. Znow jestem sam na sam z Ojcem prałatem i bohaterem przez duże B. Człowiek idzie zaszyć się w kiblu, bo myśli, że tam go nikt nie będzie szukał. Że tam uszanują jego autonomię. Żona potem dziwnie na mnie zerka, ale nie może mi nic jawnie zarzucić. Kibel to alibi. Tam się gra w gierki, czyta artykuły, dziewczyny gołe ogląda. Kibelek ratuje mnie zawsze, gdy czuję, że nie wytrzymam już dłużej tej rodzinnej atmosfery. Tych rosołów i kotletów. Albo wtedy, gdy robię coś, czego się nie pochwała. Nie ma mnie godzinę, czasem półtorej, a rodzina to szanuje. Już trzylatki wiedzą, że nie można komuś ot tak wtargnąć do łazienki.

Żona puka zajadle.

ŻONA: Co ty tam robisz? Grasz w gierki? Czytasz artykuły? Dziewczyny gołe oglądasz?

JA: Nie.

ŻONA: To co ty tam oglądasz?

JA: Nie twoja sprawa.

ŻONA: Masz kogoś?

JA: Nie.

ŻONA: Robisz coś wstydlwego - przyznaj się. Jesteś tam z kimś?

JA: Co?

ŻONA: Ktoś tam z tobą jest. Słyszę wyraźnie oddechy innych ludzi. Otwieraj!

JA: O czym ty mówisz? Przecież to łazienka - mówię mojej żonie, ale po chwili zauważam człowieka w sutannie, który stoi pod prysznicem i jeszcze faceta w mundurze z okresu drugiej wojny światowej, który siedzi na umywalce i opiera bagnet o mój srebrny kran firmy Grohe.

BOHATER: Nie lubię niemieckich rzeczy.

JA: To są pierwsze słowa bohatera, który narodził się właśnie w mojej łazience.

OJCIEC PRAŁAT: To są słowa prawdziwego bohatera przez duże B.

Bohater przez duże B rozpierał bagnetem niezniszczalny kran firmy Grohe. Woda tryska.

BOHATER: Zrób z tym coś.

Mówi bohater przez duże B i pokazuje na egzemplarz, a nie na kran, co mnie dziwi.

JA: Jeszcze nie podjąłem decyzji. Muszę to wszystko dobrze przemyśleć, dlatego właśnie zaszyłem się w kiblu. Ta historia wygląda niebezpiecznie. Tyle tam słusznych słów, od których mnie mdli. Jak to napiszę, środowisko mnie przeklnie. Będę skończony.

BOHATER: To nie są słowa mężczyzny. To są słowa tchórza. Masz to napisać tak, żebym się potem nie wstydził za ciebie, za siebie, a już na pewno nie za Polskę. Masz to zrobić dobrze.

OJCIEC PRAŁAT: Żywię wielkie nadzieje co do twojego scenariusza. Z Panem Bogiem.

Mówi Ojciec praląt, ściska moją dłoń, całuje mnie namiętnie jak Breżniew, po czym zatyka nos i wskakuje do odpływu kabiny prysznicowej jak pletwonurek. Bohater przez duże B schodzi za nim do odpływu, ale bardziej tak, jakby schodził do kanału. To naturalne. Jest bohaterem. Jest z Polski.

ŻONA: Wychodzisz wreszcie?

JA: Tak. Już wychodzę.

Otwieram drzwi. Żona, widząc rozpierzdolony kran firmy Grohe, wpada w histerię. Tamuje tryskającą na wszystkie strony wodę. Ja stoję bezradnie.

SCENA 3

Po tym kłopotliwym dniu leżę w łóżku. Śni mi się koszmar.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Bzz – Bzz...

JA: Halo. Dzień dobry. Właśnie miałem do pani dzwonić.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Ubiegłam pana.

JA: Tak. Przemyślałem to wszystko i sądzę, że lepiej będzie, jeśli zrezygnuję z tego projektu.

Cisza.

Bardzo długa cisza.

I nadal cisza.

JA: Halo?

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Nie rozumiem, czemu pan to mówi. Może chodzi o to, że nie rozmawialiśmy jeszcze o pieniądzach.

JA: Nie, nie chodzi o pieniądze. Nie wiem po prostu, jak ugryźć ten tekst. Tam jest dużo słów, takich jak: słuszny, właściwy, sprawa... Ja wolałbym nie mierzyć się z tymi słowami. Rozumie pani?

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Nie bardzo.

JA: Po prostu nie dam rady... Po prostu proszę znaleźć kogoś innego na moje miejsce.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Ale ja już wszystko załatwiłam. Dyrektor programowa tak się cieszy. Ten reżyser, Bzdęczyk, już zbiera ekipę. Rozmawiałam też z dyrektorem wielkiego festiwalu i powiedział, że już mamy główną nagrodę, w tym nagrodę za pana tekst.

JA: Jak to mamy nagrodę? Ale ja nie mam żadnego tekstu.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Cała maszyna ruszyła. Nie ma odwrotu.

JA: Ale ja odmawiam.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Niech pan może porozmawia z żoną. Czym się zajmuje pana żona?

JA: Jest scenografką.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: No i wspaniale. Potrzebujemy przecież scenografki.

JA: No, nie wiem... To chyba nie jest zbyt etyczne.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Przecież żona to dobra scenografka. Poleciliby ją pan?

JA: Oczywiście, polecilibym każdemu, ale...

KOBIETA PSZCZÓŁKA: W takim razie nie rozumiem, w czym tkwi problem. Potrzebujemy scenografki, więc zatrudnimy pana żonę. Pan napisze scenariusz, żona zrobi scenografię,

Bźdęczyk, wybitny reżyser, wyreżyseruje, gwiazdy zagrają i potem zbierzemy nagrody na festiwalu. Wszystko ustalone. Mam nadzieję, że rozwiałam pana wątpliwości.

JA: Nie!

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Co nie?

JA: Rozumie pani słowo: nie?

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Oczywiście, że rozumiem, ale może dlatego się pan waha, bo nie rozmawialiśmy jeszcze o pieniądzach.

JA: Nie chodzi o pieniądze! To jest propagandowy tekst.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Tekst będzie taki, jaki pan napisze. Pan napisze, żona zrobi scenografię, Bźdęczyk wyreżyseruje, gwiazdy zagrają, będą nagrody...

JA: Nie mam czasu.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: My się do pana dostosujemy terminowo. Zależy nam na panu.

JA: Nie! Rozumie pani słowo: nie?

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Oczywiście, że rozumiem, ale może chodzi o to, że nie rozmawialiśmy jeszcze o pieniądzach?

JA: Nie! Ja nie chcę! Rozumie pani słowo: nie!?

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Rozumiem, ale my się dostosujemy. Pan to napisze, żona zrobi scenografię...

JA: Jestem w ciąży.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Słucham?

JA: Jestem w ciąży. Nie dam rady terminowo. Cięża, poród, karmienie. Nie dam rady. Co najmniej dwa lata będę wyjęty...

KOBIETA PSZCZÓŁKA: A, to rozumiem. Wszystkiego najlepszego. Niech się chowa.

Kobieta Pszczółka odkłada słuchawkę. Czuję ulgę. Ale tylko przez chwilę.

SCENA 4

Koszmar okazuje się prorocstwem.

JA: Budzi mnie telefon o nieprzyzwoitej godzinie 8:15.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Bzz...Bzz... Bzz... Tu pszczółka, przepraszam, że dzwonię...

JA: Nie szkodzi. Sam miałem zadzwonić. Później.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Ubiegłam pana.

JA: Tak. Przemyślałem to wszystko i sądzę, że lepiej będzie, jeśli zrezygnuję z projektu.

Cisza.

Taka sama jak w moim koszmarze.

Równie długa.

A może nawet dłuższa.

JA: Halo?

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Nie rozumiem, czemu pan to mówi. Może chodzi o to, że nie rozmawialiśmy jeszcze o pieniądzach.

JA: Nie, nie chodzi o pieniądze... Recytuję kwestie jak z nut, bo przecież cała ta scena przyśniła mi się przed chwilą. Zaczynam nawet wierzyć w Boga. Ktoś przecież musiał wymyślić ten kiepski scenariusz, który właśnie odgrywam. Nic nie mogę zrobić. Dialog jest zapisany. Spełnia się moje przeznaczenie. Dochodzę do momentu, kiedy powinienem oznajmić kobiecie, że jestem w ciąży i terminowo nie dam rady, ale nie robię tego. Strach żartować z takich rzeczy. Z podobnych względów nie mówię jej, że mam raka. Poza tym raka miał już Bzuryk czy Bzibzik, więc pomysł jest spalony. Kiedy wszystkie moje argumenty zawodzą, próbuję powiedzieć to jak nastolatek, czyli bezkompromisowo. Nie, bo nie!

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Nie pogodzę się z pana odmową. Nie wiem, czy pan słyszał, że jest problem z pieniędzmi w ministerstwie. Na wiosnę nie będzie nic, żadnych dotacji. Wszystko zablokowane.

JA: Nie wierzę jej, ale mówię: być może. Jestem odważny. Jestem prawie asertywny, chociaż nigdy nie byłem. Każdy mógł mnie namówić do wszystkiego.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Tak będzie. Żadnych dotacji. Żadnych pieniędzy. Niech pan nie będzie głupi. Jutro wysyłam umowę. Zobaczysz wynagrodzenie, wszystko podpisze i będziemy mogli brać się do pracy. To jest naprawdę szansa dla pana. Pan jest nikim. Pan ma talent, ale lada dzień wszyscy o nim zapomną, jeśli pan nie zrobi czegoś większego. I co pan wtedy zrobi? Otworzy filię Żabki? Będzie jeździł z Glovo? Taki człowiek! Z takim talentem! My panu dajemy kredyt zaufania, fundujemy zupy, herbaty.

JA: Dziękuję.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: To jest duża przysługa z naszej strony i duże ryzyko. Zaufaliśmy panu i proszę tego nie niszczyć. Napisze pan ten scenariusz. Proszę mi nie sugerować żadnych politycznych konotacji. Mnie naprawdę o nic nie chodzi, tylko o naszego Ojca prałata. On jest taki dobry dla młodzieży! Taki dobry! Pan sobie nawet nie wyobraża! Wszystko gotowe. Nagrody także. Nie chcę słyszeć żadnej odmowy. To jest pana jedyna szansa. Proszę iść po rozum do głowy. Proszę iść do żony. Zapytać, co ona na to, że pan odmawia takiej szansy. Sobie i jej. I przed odlotem powiem panu, że umówiłam pana na piątek do Ojca prałata, a to nie było łatwe.

Kobieta Pszczółka wyjątkowo zamiast Bzz-Bzz robi bip-bip.

SCENA 5

Stoję przed lustrem. Ćwiczę.

JA: Nie. Nie. Nie...Nie! Nie. Nie, nie, nie... Nie. Nie. Nie. Nie. Jednak nie. Nie! Nie. Powiedziałem nie. Muszę powiedzieć nie. Nie. Nie... Nie.

Na stronie

Jeżeli ktokolwiek lekceważy mój
problem
i uważa mnie za cieniasa, dlatego, że odmawianie sobie
i innym, ale przede wszystkim sobie, jest dla mnie tak
trudne,
niech wstąpi w moje nagie ciało autora,
który chciałby wreszcie coś zdziałać,
który chciałby zyskać jakieś względne poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa,
który chciałby stać się wreszcie autorem przez choć trochę większe a.
Żeby nie żebrać ciągle o ochłapy jakieś.
Żeby wiedzieć, że jutro na pewno coś przyniesie
I nie będzie się trzeba o to tak bardzo szarpać.

Znacząca pauza. Patrzę w oczy krwiożerczej widowni.

Kto gardzi moją postawą człowieka,
Który kuli się, gdy ktoś wypomni mu zupę czy herbatę,
postawioną w brzydkiej, wegańskiej restauracji
w centrum handlowym i czuje taki dług wdzięczności za wszystko,
i nie chce nikomu sprawić przykrości, bo tak go wychowali:
Na dobrego, kulturalnego cieniasa.
I który ponadto tak bardzo wierzy w swój talent,
Iż spodziewa się, że przy odrobinie starań
Mógłby wykiwać montażystów i cenzorów, i cały świat,
I zrobić wreszcie coś.
COŚ.
KURWA!
Co ma oglądalność!
Co ma budżet!
Co ma jakiegokolwiek znaczenie!
Kto gardzi moją postawą, niech mnie teraz wyśmieje
I wyjdzie.
I niech stanie się wreszcie coś.
Dobre czy złe.
Niech się stanie.

SCENA 6

*Nie wiem nawet kiedy, robi się piątek, a ja siedzę grzecznie w poczekalni do gabinetu Ojca
Pralata. Wszędzie pałęta się młodzież. Podaje mi kruche ciastka, herbaty i cukier. W
radiowęźle chóralny utwór. Po chwili zauważam, że jest on wykonywany na żywo przez
grupkę młodzieży zebraną w kącie w okolicach aksamitnej zasłony.*

MŁODZIEŻ:

A oto i chata

Ojca pralata.

Casa sua,

Fiat voluntas tua.
Wejdz w skromne progi,
Przyjaciela młodzieży,
Ulubieńca papieży,
Któż pobieży,
W żłobie leży.
Alleluja!

Otwierają się dwuskrzydłowe drzwi. Za dużym, dębowym biurkiem siedzi Ojciec Prałat, dokładnie taki jak ten z mojej kabiny prysznicowej. Milczy. Uśmiecha się. Młodzież rozstawia się po kątach. Nagle odzywa się dzwonek telefonu – temat muzyczny z „Czterech pancernych”. Ojciec prałat, przyjaciel młodzieży, odbiera telefon.

OJCIEC PRAŁAT: Hallo? (wymowa polska z podwójnym „l”). Tak, ojcze. Będę. Będę. Tak. Mam gościa. Przepraszam. Nie mogę teraz. Oddzwonię po sumie.

MŁODZIEŻ: *śpiewa* Po sumie... ije-ije...

JA: Dzień... Szczęść... Witam... Boże...

OJCIEC PRAŁAT: Szczęść Boże! Cieszę się... że udało się spotkać. Dziękuję, że znalazł pan czas. Słyszałem... że jest pan bardzo zdolny... więc pewnie również zajęty. A... mimo to... przyszedł pan tu... by poznać mnie... skromnego autora książeczki o pewnym wielkim... choć nieznanym szerzej... człowieku. Cieszę się, że to dzieło powstało. Mam nadzieję... że pan poniesie je dalej niż moje proste zdolności pisarskie. Prostego księdza. Przyjaciela młodzieży.

MŁODZIEŻ: *śpiewa* W żłobie leży, któż pobieży...

OJCIEC PRAŁAT: Cicho, kochani. Nie teraz.

JA: Tak, dostałem propozycję. Prawdę mówiąc, nie wiem, czy dam radę. Jestem ostatnio bardzo zajęty i mam różne sprawy rodzinne. Możliwe, że żona zajdzie w ciążę. Staramy się. Wtedy będę już zupełnie wyjęty terminowo.

OJCIEC PRAŁAT: Rozumiem. Rodzina jest najważniejsza. Ale Bożena mówiła mi, że pan się zgodził.

JA: W pewnym sensie. Zastanawiam się jeszcze, czy zdołam to wszystko pogodzić. Nie mówmy hop.

OJCIEC PRAŁAT: Oczywiście. Rozwaga. Rozwaga się liczy...

JA: Ojciec napisał to... dzieło.

OJCIEC PRAŁAT: Tak. To skromne dzieło to moje dzieło.

JA: A mogę wiedzieć, co ojca skłoniło?

OJCIEC PRAŁAT: Oczywiście. Ma pan prawo wiedzieć. Pierwszym impulsem był sentyment. Tęsknota za poukładanym, prostym światem, w którym ludzie czasem robią coś złego... ale to jest zło powszednie.

MŁODZIEŻ: Zła powszedniego daj nam dzisiaj...

OJCIEC PRAŁAT: Przaśne, codzienne zło jest normalne. Ludzie lubią dobrze zjeść, napić się trochę, ale mają w sercu pana Boga. Nie zważają na interes własny czy rodzinny, bo kieruje nimi interes wyższy. Mogą zawodzić w małych próbach, ale w sprawach wielkich, cechuje ich skłonność do bohaterstwa. Wiele zrobią dla pana Boga. Powiedziałem pana Boga, a nie Boga, jak pan może zwrócił uwagę, bo dla mnie to sformułowanie jest kluczowe. Ludzie teraz próbują skrócić dystans, a Bóg nie powinien być ich kolegą.

JA: Ja w ogóle nie uważam, że Bóg jest moim kolegą.

OJCIEC PRAŁAT: Bo nie jest.

Cisza.

JA: A na jaki odzew ojciec liczył? Czego ojciec chciał?

OJCIEC PRAŁAT: Chciałem... Stworzyć wspólnotę.

MŁODZIEŻ: *wtrąca komentarz* Teraz ojciec prałat, przyjaciel młodzieży wygłosi kazanie. Posłuchajmy go z pokorą i w skupieniu. *Młodzież zasiada.*

OJCIEC PRAŁAT: Wielu tęskni za dobrym, prostym światem... w którym jest codzienne... prząśne... zło. Ja, pisząc moje dzieło, chciałem tą tęsknotą zarażać innych... Zwłaszcza młodzież. Żeby to zło powszednie... prząśne... codzienne... nie umarło, tylko stanowiło bezpieczniejszą alternatywę dla zła wielkiego. I dlatego napisałem. Nie z nudów! Nie po to, żeby powstał kolejny pamiętnik albo tania beletrystyka! Napisałem, żeby było czym straszyc dzieci do poduszki! Żeby ćwiczyć w nich tężyznę ducha! Robić z nimi przysiady duchowe i kształtować w nich solidne łydy etyczne! Dyscyplinować pragnienia i czyny chciałem! Tego potrzeba młodzieży teraz! Trzeba ich usztynić! Wlać w nich kręgosłup moralny jak cement! Odpedalić ich, mówiąc między nami... Młodzież jest teraz taka licha. A kiedyś ludzie byli z krwi i kości! Mieli swój ciężar! Chciałem zwrócić ludziom ich dawny ciężar... i napisałem. Mam skromny talent, ale potrafię być cierpliwy. Usiadłem przed maszyną do pisania i

pomodliłem się... A moja modlitwa brzmiała tak: panie Boże, niech to będzie bezpieczny, niezbyt ambitny i przez to wielki tekst. Niech będzie...przyjemny do czytania, niech spodoba się ludziom, niech ich uspokoi, by niepotrzebnie nie szukali, ale by trwali. Amen. I tak się stało. Pan Bóg wysłuchał mojej skromnej modlitwy pokornego przyjaciela młodzieży.

MŁODZIEŻ: *śpiewa* Tyle jeży w rowach leży, Alleluja! *Nie zwracam uwagi. Zauważyłem już, że młodzież mówi, co jej ślina na język przyniesie.*

OJCIEC PRAŁAT: Kiedy moja książka zyskała poklask w pewnych kręgach, oczywiście nie w pańskich, jak się domyślam... zrozumiałem, że nie jestem sam. Że mnóstwo ludzi tęskni... tak jak ja. Że ludzie chcą, by ich sprawy... były proste. Żeby nie musieli nieustannie analizować i rozważać w kategoriach etycznych relacji z żoną czy z psem, jak to się robi pewnie w pańskim środowisku, ale skupić się na rzeczach wielkich, ważnych i w nich osiągać bohaterstwo. Sądzę, że ta potrzeba jest tak naprawdę uniwersalna dla wszystkich ludzi.

JA: Jaka potrzeba?

OJCIEC PRAŁAT: Potrzeba wzniosłości. Bohater mojego skromnego dziełka to żołnierz. Prawdziwa postać. Od początku swojego życia... prowadził życie zgodne z kodeksem moralnym, ale dopiero, gdy zaczęła się wojna, jego historia zyskała prawdziwy sens. Nabrała rumieńców. Wie pan, o czym mówię? Ja dzięki niemu... dzięki mojemu bohaterowi zrozumiałem to, co od zawsze przeczuwałem... Zrozumiałem, że ludzie potrzebują wojny. To ich naturalne środowisko. Dlatego tyle chorób psychicznych spotyka ich w czasie pokoju. Na neurozy trzeba mieć czas. Trzeba się zwyczajnie chwilę ponudzić, żeby wydumać sobie wewnętrzną wojnę. A ludzie bardziej towarzyscy i aktywni w czasie pokoju organizują demonstracje, pikety, zwierają szyki i bawią się w wojnę w większych grupach. W pańskich kręgach są to zwykle grzeczne, pedalskie wojenki, ale też się pojawiają... Bo ta potrzeba nie zależy od światopoglądu. Ona jest wrodzona. Na wojnie jest wyraźne dobro i zło. Jest idea. To znaczy często jej nie ma, ale prosty człowiek myśli, że jest. Prosty człowiek nie ma wiedzy, dlatego potrzebuje wiary. W imię tej wiary gotów jest zarówno walczyć, jak i zabijać, a nawet umierać. Taki dystans do życia to tak naprawdę wielkie szczęście. Ludzie medytują, modlą się latami, żeby coś takiego uzyskać, a na wojnie ma się to na pstryk. Walka budzi w nas to, co najlepsze. Bohaterstwo. Amen.

MŁODZIEŻ: Bóg zapłać. *Młodzież wstaje. Ja wstaje.*

OJCIEC PRAŁAT: Mam nadzieję, że panu pomogłem.

JA: Tak. Dziękuję.

OJCIEC PRAŁAT: Niech pan szuka w wojnie.

MŁODZIEŻ: *wola* Znajdzie pan spokojnie!

JA: Będę.

Wychodzę z chaty Ojca prałata. Młodzież całuje się na schodach. Patrzę na nich. Oni odpatrują na mnie wrogo.

SCENA 7

Jestem w domu. Nie całuję się z żoną.

JA: Weź mnie pocałuj.

ŻONA: Co?

JA: Dawno mnie nie całowałaś, a ja potrzebuję czuć, że ktoś mnie będzie kochał mimo wszystko.

ŻONA: Co się stało?

JA: Chyba się zgodziłem na coś niechcący. I ty też w tym jesteś.

ŻONA: Ja? Nie rozumiem...

JA: Zadzwonili do mnie z telewizji. To znaczy z takiego przedsiönka telewizji. Trzygłowy pies złożony z kobiety pszczołki, jakiegoś nie wiadomo kogo i księdza namówili mnie na pewien projekt za dobre pieniądze.

ŻONA: Bredzisz.

JA: To byłby mój debiut w telewizji. Tam się świetnie zarabia. Jeden scenariusz i możesz żyć za to przez rok. I ty mogłabyś zrobić scenografię. Mamy już nagrody.

ŻONA: Nagrody?

JA: Tak. Żal odmówić. Ale odmówiłem.

ŻONA: To znaczy, że jednak odmówiłeś?

JA: Tak. Wielokrotnie, ale oni mnie w ogóle nie posłuchali i wychodzi na to, że jednak to robimy.

ŻONA: My?

JA: To znaczy zawsze możesz się nie zgodzić, ale skoro już i tak ja się zgodziłem i wpadłem w to bagno, to może popływaj w nim ze mną. Może przynajmniej zarobimy na tym.

ŻONA: A na czym polega bagno?

JA: Bohater. On jest tym bagnem. To jest święty żołnierz. Wzór ohydny. Matryca patosu. Nie lubię go. Jest nieskazitelnym i głupi, i bardzo chce umrzeć. I to on zepsuł nasz kran firmy Grohe. Zastrasza mnie. Obsiada mi umywalkę. Rozsadza mi głowę. Chuj. Ten scenariusz ma być na jego cześć. Mówią mi, że wcale nie, ale już ja ich rozgryzłem. Tego się nie da obejść. Oni mnie zniszczą w postprodukcji. Aktorzy mi to przekręcą. Monatzyści mi to wytną. Będę Otakarem Švecem. Zawisnę na sznurze, który sam sobie ukręcę i założę na szyję.

ŻONA: Brałeś coś?

JA: Pocałuj mnie!

Żona całuje mnie. Ja całuję żonę. Przez chwilę nic się nie liczy.

JA: Myślę sobie, że jeśli moje życie legnie w gruzach, to wyjedziemy na jakąś wieś i będę robił stoły. Coś będę robił. Zresztą jestem bystry. Bystry jak nikt. Obejdę to. Napiszę, jak chcę. Tak, żeby nie dało się tego przekręcić. Przechytrzę ich. Wygram.

ŻONA: Kocham cię. Wiem, że jesteś mądry.

Żona idzie robić coś, co robią żony, a ja oddaję się Bohaterowi. Teraz to on stanie się najważniejszy. Ja już się nie liczę.

JA: Zawsze pisałem, bo papier słuchał. A teraz napiszę, bo cena mięs i paliw skoczyła, a poza tym ludzie nie zauważyli, jaki jestem świetny i ja im to teraz pokażę.

Goły autor wstaje. Już się nie wstydzi. Paraduje ze swym nagim ciałem. Nadlatuje Kobieta Pszczółka z faksem. Faks wypluwa umowę. Autor i Kobieta podpisują ją własną krwią czy czymś, co akurat mają pod ręką.

AKT II

BOHATER

Western narodowo-patriotyczny

SCENA 1

Wojna. Dzień. Huk wystrzałów. Bohater leży na ziemi. Ciężko oddycha. Wstaje i rusza w kierunku wroga z karabinem, krzycząc:

BOHATER: Jestem rycerzem!

SCENA 2

Kościół. Nie ma wojny, a też jest dzień. Tylko bohater mniejszy. Stoi przed obrazem Maryi trochę podobnej do Sir Proboszcza.

SIR PROBOSZCZ: Będziesz zawsze posłuszny nakazom twego Boga?

BOHATER: Tak, będę.

SIR PROBOSZCZ: Będziesz grzeczny, nauczysz się katechizmu na pamięć?

BOHATER: Nauczę się.

SIR PROBOSZCZ: Będziesz rycerzem Najświętszej Panienki?

BOHATER: Tak, będę.

SIR PROBOSZCZ: Dobrze, w nagrodę pokażę ci Częstochowę. Kiedyś. Jak będzie po drodze.

BOHATER: Cieszę się. Dziękuję.

SIR PROBOSZCZ: Nie ma za co. Jesteś dobrym chłopcem. Takich Polska potrzebuje. A ja czuję się z tobą szczególnie związany, bo akurat rozmawiałem z twym ojcem o zagrożeniu wojną, gdy matka twoja zaczęła rodzić i czuję, że będziesz wojskowym. Tak mi się to składa.

Wizja. Mały Bohater przywiązany do ołtarza, pod którym Sir Proboszcz podkłada ogień.

Ścięcie Bohatera szablą szlachecką. Koniec wizji.

Kościół. Dzień.

BOHATER: Tak, ja też to czuję. Od początku. Chcę być żołnierzem. Chcę śpiewać „Piękna nasza Polska cała”, bo to jest piękna piosenka. W wolnych chwilach chodzę na zwiady albo wyznaczam azymut, albo poznaję życie w lesie oraz robię zapasy suchej żywności. Lubią mnie we dworze, lubią mnie w szkole, lubią mnie w kościele. Jestem wysportowany, grzeczny, świetnie się uczę. Dziewczyny mnie kochają, ale ja tego w ogóle nie zauważam. Alkohol piję, ale w porównaniu z innymi to mało.

SIR PROBOSZCZ: Wspaniale. Piątka. Jesteś doskonałym katolikiem i będziesz świetnym kadetem.

BOHATER: Czy mogę pocałować Maryję na pożegnanie?

SIR PROBOSZCZ: Możesz, ale w rękę.

Bohater całuje Maryję w rękę, Maryja przymyka oczy i zasłania je Jezuskowi.

SIR PROBOSZCZ: W ramach wyróżnienia ofiarowuję ci ryngraf Najświętszej Pani. Wierz mi, nie ma lepszego prezentu.

BOHATER: Bardzo dziękuję. Będę go zawsze nosił na sercu.

SCENA 3

Znowu wojna. Dzień. Huk wystrzałów. Bohater zostaje postrzelony. Trzyma się za pierś, nie może oddychać. Rozpina mundur i znajduje wygięty od kuli ryngraf Najświętszej Pani.

Całuje go prosto we wklęsłą twarz Maryi podobnej niegdyś do Sir Proboszcza, a teraz przypominającej lej krasowy. Podnosi się i strzela w kierunku wroga.

SCENA 4

Stodoła Sir Hrabiego. Też jest dzień. Młody Bohater wraz z Sir Synem strzela do wyciętych ludzkich sylwetek. Sir Hrabia podkręca węża.

SIR HRABIA: Dobrze ci idzie, mój chłopcze.

BOHATER: Dziękuję, panie hrabio.

SIR SYN: A mnie, ojczu?

SIR HRABIA: Nieźle, bączku, nieźle... Ale pamiętaj, że broń krótka wymaga precyzji. To jest matematyka, spokój. Żadnych zbędnych emocji.

BOHATER: Lubię matematykę.

SIR HRABIA: To widać, mój chłopcze.

SIR SYN: A ja nie lubię.

SIR HRABIA: I to też widać.

SIR SYN: Tato, czy możemy ustrzelić kurę zamiast strzelać ciągle do tych makiet?

SIR HRABIA: Bączku, gdy ustrzelisz kurę, uszkodzisz ją w środku i nie będzie podrobów.

SIR SYN: Ustrzelimy i zrobimy z niej rosół.

SIR HRABIA: Ty agresywny huncwocie! Ty szelmo! Nie będziesz strzelał do kur dla zabawy. Dość już! Dość na dzisiaj!

Chłopcy odkładają pistolety.

BOHATER: Dziękuję hrabiemu, że pozwolił mi tu ćwiczyć. Dziękuję w imieniu Polski.

SIR HRABIA: Jesteś pewien, chłopcze, że chcesz być wojskowym? To ciężkie zajęcie.

BOHATER: Tak, bo tak najbardziej przydam się Polsce.

SIR HRABIA: Mówiła ci?

BOHATER: Po prostu wierzę, że każdy kadet to maleńka cząstka czegoś wielkiego.

SIR HRABIA: Polski?

BOHATER: Tak jest.

SIR HRABIA: A ja wierzę w paradoksalność duszy polskiego szlachcica. Wydałem nawet kiedyś broszurę na ten temat... A ty synu? W co wierzysz?

SIR SYN: Też w paradoksalność duszy i też w Polskę.

SIR HRABIA: To się niestety kłóci. Polska wymaga dużych poświęceń. Trzeba jej czasem oddać duszę. Oddałyś ją za Polskę?

BOHATER: Tak.

SIR HRABIA: To w nagrodę jeszcze jeden wystrzał. Żebyś nie oddał duszy zbyt szybko albo zbyt tanio. Który to będzie?

SCENA 5

Huk wystrzałów. Tłum wrogich statystów pada jak muchy. Bohater liczy w pamięci.

BOHATER: 21, 22, 23, 24...

Cisza. Pole pełne martwych statystów.

Tylko jeden z nich rzeź. Bohater podchodzi do niego. Klęka przy nim.

BOHATER: Chcesz mi coś powiedzieć przed spotkaniem z panem Bogiem?

Jeden z tłumu statystów nie rozumie po polsku, a poza tym krew zalewa mu krtań.

BOHATER: Będę się za ciebie modlił. *Bohater płacze, strzela.* 24.

SCENA 6

Koszary. Noc. Gdzieś pod innym niebem Wybranka czyta list od Bohatera.

BOHATER: Kochana, piszę do ciebie wieczorem, bo dopiero teraz jest chwila, by odsapnąć. Modlitwa zajmuje mi coraz więcej czasu. Żal mi tych ludzi, których zabijam, że są Niemcami i że są po stronie zła. Ja bym tego nie zniósł. Dlatego modlę się za nich co wieczór. Za każdego. Zapisuję ich numerami w notesie, żeby żadnego nie zapomnieć. Mam nadzieję, że pan Bóg wybaczy im całe zło, które uczynili Polsce i niewinnym ludziom i weźmie ich do siebie. Tyle mogę dla nich zrobić. Tęsknię za Tobą bardzo. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się zobaczymy. U nas ciemna noc. Gwiazd wcale nie widać.

SCENA 7

Szkoła kadetów. Dzień. Tłum statystów i Bohater. Sir Prezydent ściska jego rękę.

SIR PREZYDENT: Co za silna dłoń. To zaszczyt uścisnąć pana rękę.

BOHATER: Nie, to zaszczyt uścisnąć pana rękę.

SIR PREZYDENT: To prawda. Nie boisz się walczyć?

BOHATER: Nie. Mam kolegów.

Sir Prezydent zamienia się w mrocznego proroka. Pogoda się psuje, przechodzi gwałtowna burza z gradobiciem.

SIR PREZYDENT: Nie masz. Będziesz walczył sam, cierpiał sam i sam umierał. Ale w twojej samotności jest Polska.

Koniec burzy. Słońce świeci. Sir Prezydent znów jest tylko Sir Prezydentem.

BOHATER: Dziękuję za te słowa, panie Prezydencie.

SIR PREZYDENT: Nie ma za co. Naprawdę.

Zdjęcia, uściski dłoni.

SCENA 8

Wojna. Dzień. Bohater idzie odziany w krew i w mundur. Nagle widzi samego siebie na łące.

Pszczółki latają. On i jego Wybranka leżą na trawie.

BOHATER: Wyobrażałem sobie Polskę tak jak ciebie. Ładna dziewczyna, z pełnymi ustami. Oczy niebieskie, bezchmurne. Z taką mógłbym się ożenić. Dla takiej mógłbym się starać.

WYBRANKA: A ja, gdy cię zobaczyłam, to pomyślałam, że właśnie tak widziałam Juranda ze Spychowa w mojej wyobraźni, gdy czytałam powieść „Krzyżacy”.

BOHATER: To mi jest bardzo miłe. Zawsze lubiłem tę książkę.

WYBRANKA: A ja ciebie lubię.

BOHATER: Mam taką fantazję... Wstydzę się o tym opowiadać...

WYBRANKA: Mnie nie musisz się wstydzić.

BOHATER: Czasem tak się czuję... Jak ktoś z powieści. Zwłaszcza, gdy głośno strzelają.

Rozlegają się strzały. Bohater porzuca wizję siebie z Wybranką na trawie. Wokół niego tłum statystów pada trupem. Bohater biegnie, przedziera się przez martwych statystów. Przejmuje działko. Bohater bohaterski jak nigdy strzela zaciekle w kierunku nieprzyjaciela.

SCENA 9

Koszary. Dzień. Słońce.

BOHATER: Melduję, że zwołanym po zabitym żołnierzu działkiem pancernym zniszczyłem samodzielnie bodaj osiem czołgów nieprzyjacielskich, zdeformowałem kompletnie kolumnę wojsk wroga, a resztę czołgów niemieckich zmusiłem do odwrotu. Byłem sam. Popłoch był, gdy strzelałem. Rozerwałem pierścień ich wojsk. Sam byłem zdziwiony, jak pierzchali. To było moje nieracjonalne sienkiewiczowskie zwycięstwo. Jam jest Kmicic!

SIR GENERAL: Jesteś!

BOHATER: Jestem!

SIR GENERAL: Aleś ich wystrzelał!

BOHATER: Wystrzelałem, panie generale.

SIR GENERAL: Jestem pod ogromnym, kurwa, wrażeniem.

BOHATER: Dziękuję, panie generale.

SIR GENERAL: Masz moje ordery. Bierz je wszystkie. Szczena mi opadła. Bierz Virtuti Militari. Nie chcę go.

BOHATER: Dziękuję. Będę go trzymał w lipowym kufierku, by się nie kurzył.

SIR GENERAL: Nie. Noś go na piersi. Noś dumnie. Zasłużyłeś. Zresztą mamy wojnę. Chuj wie, ile jeszcze pożyjemy. Ponoś sobie order. Miej coś z życia. Ilu was tam zginęło, zanim przejąłeś działko?

BOHATER: O wiele mniej niż niemiecki wróg się spodziewał, ale i tak ponad czterdziestu.

SIR GENERAL: O, kurwa. Dużo. Rozformujcie się.

BOHATER: Tak jest!

SIR GENERAL: A najlepiej uformujcie z rozformowanych tajną komórkę. Będziecie wozić kluczowe dokumenty.

BOHATER: Tak jest, panie generale.

SIR GENERAL: Liczę na was. Pamiętajcie, że robicie to dla Polski.


Bohater obdarza Sir Generala swoim łagodnym uśmiechem Mona Lisy.

SCENA 10

Bohater udaje się do wychodka przed uformowaniem tajnej komórki, gdzie wokół wyciętego w drzwiach ludzika napotyka poezję wizualną, Czyta.

Bohater

To	Ktoś
Więcej	niż
Ja	Czy
Ty	To
Nadzieja	
Na to	
Że człowiek	
Może zapomnieć sam siebie	I wszystko, co w nim brudne
Że może	Wyzbyć się
Ciała	I krwi
Bez	Żalu.
Stać	się
Jedynie historią, drogowskazem	
dla innych, którzy	
Rozumieją smak	
Chwały, śmierci,	wdzięczności,
Dumy, wspólnoty,	Poświęcenia,
Moralności,	Wytrzymałości,
Pokory,	wytrwałości
I miłości do	Rzeczy wielkich.
A nie	małych.



Bohater usiłuje zmasać strumień moczu i genitalia, które ktoś dorysował do tego wzniosłego wiersza. Strumień moczu nie chce się domyć, ale niechcący zmasują się niektóre litery.

Bohaterowi robi się smutno.

SCENA 11

Koszary. Dzień. Bohater za wychodkiem z trzema mężczyznami z tłumu statystów.

BOHATER: Przyjaciele! Musimy się przebrać i przyjąć pseudonimy. Nie muszę tłumaczyć, że robimy to dla niepoznaki. Ty otrzymujesz pseudonim „Kafel”, ty „Andrzej”, a ty „Wrona”. Ja będę „Łopata”.

TŁUM STATYSTÓW: „Andrzej”, „Kafel”, „Wrona”.

BOHATER: Bardzo wiarygodnie, przyjaciele.

TŁUM STATYSTÓW: „Łopato”, co ty na to, żebyśmy przedzierali się przez granicę w strojach ubogich chłopów?

BOHATER: Jestem za. Tak zmylimy Niemców i ominiemy pierścień ich nieprzyjacielskich wojsk. Weźmy też ze sobą plecione koszyczki. Tam schowamy dokumenty i prowiant na drogę, a potem wyźlobimy skrytki w wozie.

TŁUM STATYSTÓW: Bardzo sprytnie, „Łopato”.

Nie wiadomo skąd pojawia się Wybranka, ale Tłum Statystów zdaje się jej nie dostrzegać.

WYBRANKA: Gdzie się wybierasz?

BOHATER: Jadę na rozkaz. Służyć Polsce. Nie powinno cię tu być.

WYBRANKA: Sama decyduję, gdzie jestem, a gdzie mnie nie ma.

BOHATER: Tu jest niebezpiecznie.

WYBRANKA: Dlatego przyszłam. Nie chcę cię stracić. Noszę pod sercem małego ciebie. Kopię jeden do jeden. Na razie w miniaturze.

BOHATER: To wspaniała wiadomość. Czekać na mnie. Uratuję Polskę i wrócę.

WYBRANKA: A jak nie wrócisz? Co wtedy zrobię? Sama, krwawiąca, bez jedzenia, z płaczącym niemowlęciem uwieszonym przy piersi? Gdzie pójdę? Do jakiej stajenki?

BOHATER: Wyślę kogoś, kto ci pomoże. Bez Polski i tak nie mamy tu przyszłości. Wrócę. Obiecuję.

WYBRANKA: Jeśli złamiesz słowo, znienawidzę cię.

Wybranka ucieka z placzem. Bohater wzywa Gniadosza gwizdem i dosiada go.

SCENA 12

Droga. Dzień. Tłum statystów dzieli się na dobrych i złych. Bohater na Gniadoszu.

Zatrzymanie.

TŁUM STATYSTÓW: Stać! To jest aresztowanie!

Strzały, huk, konie się płoszą, ciemność.

SCENA 13

Bohater zamknięty w kufierku lipowym. Kapie na niego zimna woda z sufitu lub z monstrualnego kranu firmy Grohe. Stara Matka w stroju Najświętszej Paniienki głaszcze

Bohatera po pyszczku i dokarmia kulkami z chleba.

STARA MATKA: Mój mały syneczku... Wiesz, że na drugie dałam ci Konrad? Pomyślałam, że to takie romantyczne. Gdy się urodziłeś, zaniiosłam cię do kościoła, położyłam cię na ołtarzu Matki Bożej i czułam coś niezwykłego. Byłeś cudny. Modliłam się tylko, żeby mi ciebie świat nie zniszczył. Prosiłam cię zawsze, zanim wyszedłeś z domu: nie rozglądaj się! Pamiętaj? Prosiłam: gdy będziesz jechał gdzieś, patrz w katechizm, nie za okna! Tam możesz zobaczyć coś zepsutego i zarazić się. Zawsze, gdy myślałam o tobie, to coś mnie tak w środku dotykało i mówiło: módl się za niego. Teraz rozumiem, czemu...

BOHATER: Nie bój się. Cierpię teraz, ale nadal jestem czysty. Nie zepsuli mnie. Nie rozglądałem się nigdy. Cały czas miałem przed oczami Polskę.

STARA MATKA: Tak cię męczą. Boję się, że cię złamię. Zanim cokolwiek powiesz komuś, powiedz to najpierw mnie.

BOHATER: Dobrze, mamó.

STARA MATKA: I nie jedz niczego od obcych.

BOHATER: Nie będę, mamó.

STARA MATKA: No. Dobry synek. Udany. Powiem ci coś, dzięki czemu będzie ci łatwiej znosić te wszystkie cierpienia.

Uroczysta pauza

STARA MATKA: Nigdy nie byłeś zwyczajny. Urodziłeś się w sposób niezwykły, dlatego teraz musisz umrzeć w niecodzienny sposób. Tak musiało być. To przeznaczenie. Gdy przychodziłeś na świat, to nawet twój ojciec pocałował mnie w brzuch, aż się popłakałam. Nigdy tego nie robił. A w dniu twoich narodzin go tknęło. Tylko raz poczuł do mnie taką miłość. Gdy dawałam mu ciebie. To nie może być przypadek. I w dniu twoich narodzin drewnem najlepszym paliliśmy i ufundowaliśmy z części tego drewna święty obraz do kościoła. I ptaszek śpiewał, a z obłoku odezwał się głos... A nie... to gdzieś akurat wyczytałam, chyba w Biblii... Ale akuszerka powiedziała: jeszcze na nikogo tyle nie czekałam, to będzie ważny człowiek... Bo poród był długo po terminie. Urodziłeś się błyskawicznie, bez bólu. Bardzo byłeś grzeczny przy porodzie. Żadnej krwi, potu, zaraz cię włożyli w odprasowane koszulki. Spałeś bardzo ładnie, kupki nie robiłeś, a jeśli, to mało. Nie przypominam sobie. Płakałeś też mało. Tylko jak widziałeś Jezuska ukrzyżowanego. Tylko wtedy. Złote dziecko. Żadnych problemów z tobą nie mieliśmy. Cały czas tylko „Polska” mówiłeś. To chyba nawet było twoje pierwsze słowo. Nie przysięgnę, że pierwsze, ale na pewno jedno z pierwszych. Jak się urodziłeś, trzymałam cię niczym Matka Boska, a ojciec i rodzeństwo niczym osiołki podchodzili do ciebie. Piękne wspomnienie. Widzisz? Nigdy nie byłeś zwyczajny. Taki koniec jest ci pisany. Trzymam kciuki za ciebie.

BOHATER: Mamo, ja ciągle mam nadzieję.

STARA MATKA: To bardzo ładnie, synku.

Stara Matka odchodzi zadowolona.

SCENA 14

Wybranka staje przed Bohaterem. Bohater multiplikuje się i znosi różne cierpienia w różnych miejscach planu. Wybranka brodzi w krwi po kostki, podwija spódnicę, krzyczy.

WYBRANKA: Kurwa! Co to ma być!?! Nie taka była umowa! Miał być dom, dzieci, kurwa, choinka na święta. A dostaję tylko pozdrowienia od ciebie przekazywane przez obcych typów. Mówią: roztrzaskali mu głowę, ale całuje cię serdecznie. Przenoszą go w kocu, bo całe ciało ma połamane, więc nie może pisać, ale tęskni, kurwa! Pytam, co u ciebie i dostaję streszczenia: biją go, palce mu łamią, nogi, ręce też łamią, w brzuch kopią, włosy wyrrywają, zęby wybijają, głową o ścianę uderzają, zimną wodą oblewają, ogłuszają, leży w kałuży krwi, ale poza tym wszystko dobrze, milczy, jest opanowany, uśmiecha się, kurwa, łagodnie jak

Jezusek z obrazka. Kiedy wrócisz do mnie i kiedy ja cię poskładam? Za ile lat? Nie tak to miało być. Mamy dziecko. Co ja mu powiem? Jak się dzieciom opowiada takie krwawe historie? Czerwonym kapturkiem, kurwa? Powiesz mi, co mam zrobić, bohaterze, ty jebany, ważny, wzniosły, kurwa, człowieku w kałuży krwi!

BOHATER: Bądź dzielna. Przyjmij to proszę z większym spokojem. Nerwy nie są potrzebne dziecku. Powiedz sobie, że wszystko, co znosimy, jest dla Polski. Ja to sobie powtarzam i znacznie mi lepiej.

WYBRANKA: Widzę, jak ci dobrze w tej kałuży krwi. Kurwa.

BOHATER: Nie bądź wulgarna. Nie taką cię pokochałem.

WYBRANKA: Mam to w dupie.

BOHATER: Już się nie zobaczymy.

WYBRANKA: To ja miałam to powiedzieć. To ja chciałam cię porzucić.

BOHATER: Za późno. Przepraszam, że nie umiałem być inny.

WYBRANKA: Wracaj do mnie.

BOHATER: Przepraszam cię. Wszystko to przetrzymywałem, bo wiedziałem, że cierpię dla Polski i że sprawy Polski są większe i ważniejsze niż moje czy twoje życie. Wierzę, że dzięki takim jak ja pewnego dnia Polska zwycięży.

Polska jako jedna z więźniarek w tej katowni odzywa się.

POLSKA: Odpieprz się.

BOHATER: Co?

POLSKA: To, co słyszysz. Uczepiłeś się. Ciągłe gadasz: dla Polski, o Polsce, Polska by tego chciała... Skąd ty możesz wiedzieć, czego ja bym chciała? Zajmij się sobą, ćwoku i daj żyć. Żona cię prosi, żebyś wrócił do domu, to się zachowaj jak facet.

BOHATER: Ale ja wszystko dla ciebie...

POLSKA: A ja nie chcę! Co ty o mnie wiesz, człowieku? Pierwszy raz z tobą rozmawiam. Twoja żona jest o mnie zazdrosna. Boję się, że zakradnie się w ciemności i zrobi mi jakąś krzywdę.

BOHATER: To dobra kobieta. Nigdy nie zrobiłaby nikomu krzywdy. Po prostu cierpi. Ona rozumie, że zawsze byłaś dla mnie najważniejsza.

Wybranka wychodzi.

POLSKA: I tak się traci dziewczynę.

BOHATER: Kiedyś zrozumie.

POLSKA: No, nie wiem czy zrozumie. A tobie, co z tego przyjdzie, że zostaniesz tu ze starą, bezzębną, skatowaną więźniarką?

BOHATER: Kocham cię. Chcę ci towarzyszyć. Wierzę, że w końcu wydobrzejesz.

POLSKA: Możliwe, ale to zajmie dłużej niż życie twoje albo twojej żony. A teraz żegnaj. Pora na ciebie. No, dalej... Zmywaj się, natręcie.

BOHATER: Będziesz o mnie pamiętać?

POLSKA: Nie wiem. Mam swoje lata, a was tu jak psów.

SCENA 15

Na scenę wjeżdża koń z orszakiem kur.

GNIADOSZ: Witaj. Jestem twoim przybyłym spontanicznie koniem.

BOHATER: Poznaję cię. To ty, Gniadoszu.

GNIADOSZ: To ja. Wsiadaj na mój grzbiet. Zabiorę cię stąd.

BOHATER: Zostaję. Polska mnie potrzebuje.

GNIADOSZ: To już nieważne.

BOHATER: Obiecałem, że nigdy się nie poddam.

GNIADOSZ: I nie poddałeś się. Już po wszystkim. Wsiadaj. W końcu jesteś rycerzem.

Bohater dosiada Gniadosza i odjeżdża w kierunku zachodzącego słońca.

SCENA 16

Sonda uliczna. Tłum statystów opowiada o Bohaterze. Ktoś zmywa krew z podłogi. Bohater w oddali na koniu.

TŁUM STATYSTÓW: Bardzo przystojny, chociaż średniego wzrostu.

Systematyczny, sumienny, stanowczy. Bardzo go lubiłem. Bardzo.

Miał prawy charakter i był bardzo uprzejmy, zwłaszcza wobec kobiet.

Wszystko załatwiał zwięźle i krótko.

Wspaniała prezencja.

To był człowiek.

Można mówić, że on był sformatowany. Że tylko Polska, Bóg,
honor,

ojczyzna i tak dalej... Ale wystrzelał tych Niemców z działka.
Wygrał tę czy tamtą bitwę. Także sprawdziło się to... ten format
człowieka. Ten format sprawdza się w trudnych czasach.

AKT III

*Na scenie znów znajduje się autor. Autor przez nieco większe i bardziej przytłaczające A.
Dosiada się do niego brzydka, wegańska restauracja w centrum handlowym. Klimatyzacja
szumi, a on znów zaczyna słyszeć swoje myśli jako didaskalia pewnego tragicznego dramatu.*

SCENA I

*Przede mną siedzi Kobieta Pszczółka i Pan Niewiadomokto. Obok mnie siedzi Bohater i
objada nas z przekąsek. Jest wygłodzony po miesiącach przyjmowania więziennego żarcia.*

Chodzi tak za mną od kilku tygodni.

Na stole przed nami leży egzemplarz westernu narodowo-patriotycznego o tytule „Bohater”

PAN NIEWIADOMOKTO: Zabawne to.

JA: Dziękuję.

PAN NIEWIADOMOKTO: Cenię dowcip u ludzi.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Ja też.

Cisza.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Dużo postaci.

JA: Tak, pomyślałem że to tekst narodowy i duża ilość postaci będzie adekwatna do
wzniosłości tematu.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Tak, jest pan mniej oszczędny niż można było wnosić... po zupie.

JA: Ale mamy budżet.

PAN NIEWIADOMOKTO: Mamy.

Cisza.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Ojciec prałat ma pewne uwagi, ale szanuje pana integralność jako autora, więc prosi tylko o dopisanie zwrotu: „Najświętsza Maryja Panna” w trzech miejscach i to by było na tyle.

JA: Dziękuję.

PAN NIEWIADOMOKTO: Zostawiamy sobie też prawo do skrótów. Mamy pewne obawy co do niektórych wątków i scen, ale jako reżyser zrobię wszystko, by wyszło jak najlepiej.

JA: Jako reżyser?

PAN NIEWIADOMOKTO: Reżyser.

JA: Reżyser?

PAN NIEWIADOMOKTO: Reżyser.

Cisza. Trawię usłyszaną właśnie wiadomość. Bohater chrupie nieufnie wegańskie Grissini.

JA: Reżyser!?

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Tak, reżyser!

JA: A Bzdęczyk!?

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Niestety jest w ciąży. Albo ma raka. Jeszcze nie podjął decyzji.

JA: Pan ma jakieś doświadczenie?

PAN NIEWIADOMOKTO: Od lat byłem pasjonatem.

JA: Pasjonatem?

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Nie boimy się inwestować w debiutantów takich jak pan. Wielu nieznanymi artystów kryje w sobie nieokiełznany potencjał twórczy.

JA: Ja daję nazwisko.

KOBIETA PSZCZÓŁKA: Wszyscy dajemy. Chce pan coś zamówić?

JA: Tak, alkohol.

Czekamy na kelnera.

Cisza.

PAN NIEWIADOMOKTO: Ta sztuka wyjdzie nam z pewnością poprawna i słuszna, choć może być trochę zła. Nie szkodzi. Wszyscy zgodziliśmy się na to, że ona będzie trochę zła, bo przecież nie może być tak całkiem dobra. Wszyscy od początku o tym wiedzieliśmy, prawda? „Pancernik Potiomkin” też jest dobry, ale nie tak całkiem. Poezja Broniewskiego jest dobra, ale niezupełnie. Szukszyn pisał bardzo zgrabne opowiadania i powieści, ale nie genialne. Musimy się pogodzić z tym, że to nie będzie dzieło genialne, ale na pewno słuszne. I my nawet wolimy, żeby ta sztuka była trochę gorsza, a może nawet beznadziejna, ale żeby pozostała słuszna.

JA: Ja nie wolę.

PAN NIEWIADOMOKTO: I zrobił pan, co mógł, żeby nie była. Resztę proszę zostawić nam.

JA: Co to jest reszta?

BOHATER: Reszta jest skreśleniem. Szekspir.

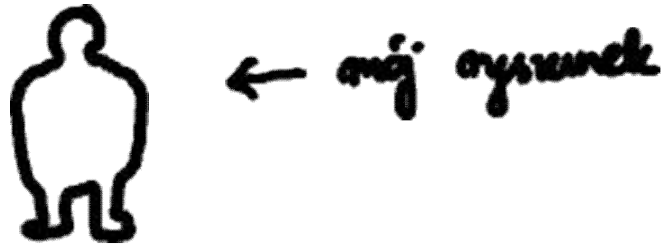
Patrzę na mojego Bohatera. Klimatyzacja szumi. Biorę do ust przyniesiony przez kelnera alkohol. Powtarzam tę czynność wielokrotnie. Przepijam wszystkie pieniądze Pana Niewiadomokto i Kobiety Pszczółki, ale oni nie wydają się tym dotknięci. Uśmiechają się z zadowoleniem. Skrajnie pijany zarzucam sobie Bohatera na plecy i opuszczam brzydką, wegańską restaurację.

SCENA 2

Krzyczę.

JA: Przemierzam świat pijany w trupa. Nagi autor przez wielkie A. Autor przez AA. Odwiedzam nago różne miejsca i zaznaczam je na mojej alkoholowej mapie świata: tu piłem, tu piłem... Piszę te słowa moczem na murach. Wydzielinami moimi wstrętnymi, wstydliwymi. Ocieram się o ściany brzydkich budynków z nadzieją, że naelektryzuję się, że przeskoczy na mnie boska iskra i da mi szczęście w nierównej walce z losem. Zaczepiam ludzi i mówię do nich cytatami, żeby rozumieli, z kim mają do czynienia. Żeby wiedzieli, że jestem człowiekiem na poziomie i nic tego nie zmieni. Bo jestem! Erudytą przez jebitne E. Widzę ich miny i czuję, że cała moja błyskotliwość wsiąkła w ziemię. Że wtopiłem ją w ten

tekst o bohaterze, który odbija mi się teraz jak czkawka. W końcu docieram pod drzwi komendy miejskiej i rysuję na nich moczem portret człowieka przegranego, wołając, że chcę sprawiedliwości.



Miły policjant otwiera i melduje gotowość spełnienia moich żądań. Łąduję w brzydkiej i obskurnej celi z trzema typkami, z których jeden czka.

SCENA 3

W celi z trzema typkami: Otakarem Švecem (autorem największego pomnika Stalina w Pradze), Charlesem Osbornem (najdłużej czkającym człowiekiem w historii) i Bohaterem.

OTAKAR: Za co siedzisz?

JA: Za sprawiedliwość. A Ty?

OTAKAR: Za zamach na swoje życie i za Stalina.

JA: Straszne.

OTAKAR: Tak to jest, gdy wiążesz swój los z postacią historyczną. Zawsze jakoś się to na tobie odbije.

Charles Osborne czuje się wywołany do odpowiedzi słowem „odbije”.

CHARLES: Przepraszam, nic nie poradzę. Myślałem, że samo przejdzie, ale nie. Wszystko przez tę świnię...

OTAKAR: *wyjaśnia mi* Spadła na niego świnia w ubojni i od tej pory czka. To trwa już sześćdziesiąt osiem lat. U mnie było bardzo podobnie. Zawsze jakaś świnia namiesza. A u Ciebie?

Patrzę na Bohatera.

JA: Podłożono mi jego.

OTAKAR: A on za co siedzi?

BOHATER: Za Polskę.

JA: Nieprawda. To jest kompulsywne. On ma taki pomysł na siebie. Taka forma pracoholizmu.

OTAKAR: Pracoholizm to straszna rzecz. Człowiek myśli, że musi coś robić, a znacznie bezpieczniej jest patrzeć, jak chmury płyną po niebie i jak dzieci rosną.

JA: Myślę, że możesz mieć rację. Od lat dobrze się zapowiadałem. Zacząłem się dobrze zapowiadać już jako nastolatek, a potem zapowiadałem się coraz lepiej. Napisałem jeden bardzo obiecujący tekst i do dziś wszyscy czekają na więcej. Czułem, że po prostu muszę coś robić, łapać okazję, ale bałem się popełnić błąd. A teraz chyba właśnie go popełniłem. Wszyscy to zobaczą. To będzie mój koniec.

OTAKAR: Ja zaprojektowałem największy na świecie pomnik Stalina. Wszyscy go zobaczyli. Wyglądało to tak, jakby tłum betonowych ludzi wchodził Stalinowi w dupę wedle moich wskazówek...

JA: I co było potem?

OTAKAR: Potem się zabiłem.

JA: A ty?

CHARLES: Pierwszy tydzień był najgorszy. Nie wierzyłem w to, co się dzieje. Normalnie czkawka mijała mi po kilku minutach, a ta nie mijała wcale. Nie mogłem spać, nie mogłem jeść, nie mogłem powiedzieć zdania w całości. Ciągle wstrzymywałem powietrze, piłem hektolitry wody, prosiłem ludzi, żeby mnie straszili. Bez przerwy miałem nadzieję, że to właśnie czknięcie będzie moim ostatnim. Po tygodniu straciłem wiarę, że to się kiedykolwiek skończy i dopadła mnie całkowita bezradność.

JA: To kiedy zrobiło się lepiej?

CHARLES: Wtedy. Bezradność to wspaniałe uczucie. Wreszcie można się trochę wyluzować.

OTAKAR: Najgorzej jest, gdy zwiążesz swoje życie z jakąś postacią historyczną, szczególnie jeśli jest ważna. Wtedy każdy wie lepiej od ciebie, jak to powinno wyglądać i wszyscy wywierają presję. Oceniają cię. To jest najgorsze. Nie dogodzisz...

JA: Co wtedy robić?

OTAKAR: Nic nie możesz zrobić. Totalna bezradność.

JA: Nic?

OTAKAR: Możesz się tylko nie ugiąć i pilnować swoich przekonań. Gdy się uginasz pod presją innych, to się nazywa kifoza moralna.

CHARLES: A czkawki i tak nie unikniesz...

OTAKAR: Trzeba mieć twardy kręgosłup. Albo się zabić.

JA: Nie chcę się zabijać.

OTAKAR: Więc musisz się z tym pogodzić.

CHARLES: Zgadzam się. Pogodzić się, a po sześćdziesięciu ośmiu latach samo przejdzie.

OTAKAR: Musisz trzymać się swoich wartości.

CHARLES: Tak, ja z czkawką zdołałem zrobić karierę pilota i spłodzić ósemkę dzieci, więc da się.

OTAKAR: Wszystko się da przy odrobinie tolerancji na niewygodę.

BOHATER: Niewygodą? *Bohater się śmieje. Pierwszy raz widzę go w tym stanie. Nie podejrzewałem, że potrafi takie rzeczy.* Twoje cierpienie, nie jest żadnym cierpieniem. Kto niby obejrzy tę twoją sztukę? Jego pomnik Stalina na środku Pragi, rozumiem. Wszyscy to widzieli. Ale twoją sztukę? Zobaczy to garstka ludzi. I co? Koledzy cię zniechęcą? Gorzej o sobie pomyślisz? Bo wyobrażałeś sobie, że kim jesteś? Kagankiem oświaty? Wieszczem? Jakie represje niby na ciebie spadną? Krzywe spojrzenia? Użyłeś mnie, opowiedziałeś moje cierpienie jak anegdotę i martwisz się tylko o siebie. To ja przeszedłem prawdziwe piekło. A tobie co się stało? Ta wasza cela to jest jakieś przedszkole.

OTAKAR: Racja. Kiedyś to był terror.

W oczach osadzonych widzę nostalgiczną tęsknotę za dawnym terrorem.

BOHATER: A twój dramat, to jest... nie wiem nawet, co to jest... Tyle w tym grozy, co w Misiu Uszatku.

Zaczynam się zastanawiać, skąd ten umundurowany typ z okresu II wojny światowej zna Misia Uszatka i pomnik Stalina w Pradze.

BOHATER: Twoja mądrość jest mądrością dzieciaka. Wypowiadasz się na tematy, o których nie masz pojęcia. Widzisz siebie jako bohatera, a nic tak naprawdę nie zrobiłeś. Otrzeźwiej! Trzeźwiej! Jest rano! Żona po ciebie przyszła, śmierdzieliu!

Bohater zaczyna wyglądać jak policjant. Orientuję się, że w celi zostałem sam. Funkcjonariusz wypuszcza mnie na zewnątrz.

SCENA 4

Żona pod aresztem czeka z ciepłym płaszczem. Martwię się, że jeśli założę płaszcz na nagie ciało, to wezmą mnie za ekshibicjonistę i będę musiał wrócić do celi, więc nie zakładam go, mimo że dzień jest zimny i wilgotny.

JA: Dziękuję, że przysłałaś.

ŻONA: Proszę.

JA: Chciałem ci coś powiedzieć.

ŻONA: Co? Że ładnie mi z podkrążonymi oczami? Że powinnam częściej chodzić w dresie?

JA: Nie, nie to. Chodzi o to, że to wszystko się raczej nie uda. Będę autorem przez bardzo małe a. Trybikiem. Zrobią ze mną, co będą chcieli. Nie jestem nikim ważnym.

ŻONA: Rozumiem. To normalne. Nie przejmuj się. Też mam ci coś do powiedzenia. Jestem w ciąży.

JA: Nie powinnaś żartować z takich rzeczy.

ŻONA: Ja nie żartuję.

JA: No to wymyśl coś innego. Bzdęczyk już wziął ciężę. Poszukaj sobie innej wymówki.

ŻONA: To nie jest wymówka.

JA: Aha.

ŻONA: Dlatego proszę, żebyś już przestał mówić o tej sztuce. To jest nieważne teraz.

JA: Rozumiem.

W tej chwili wydaje mi się, że rozumiem i nie mam już żadnych roszczeń co do mojej wagi i wzniosłości. Że pogodziłem się ze wszystkim, jak radzili mi Otakar i Charles. Że teraz wiem, co jest dla mnie naprawdę ważne. Aż tu nagle następuje...

SCENA 5

WIELKI WYTRYSK

Fontanna sukcesu tryska ni stąd ni zowąd prosto z chodnika i unosi mnie wysoko. Jednak stworzyłem nowego Bohatera – wszyscy są zachwyceni.

JA: Tak! Powiem to głośno! Fontanna sukcesu tryska prosto z chodnika i unosi mnie wysoko. Żona zostaje na dole, ale macha do mnie. Włosy ma mokre. Wierzę, że patrzy na mnie ze smutnym, ale i wyrozumiałym podziwem. Zrozumie to w końcu. Jest przecież żoną. Wszyscy

są zachwyceni moją sztuką. Oto stworzyłem BOHATERA. Metaforę polskiego herosa. Ci z prawej są zachwyceni – skróty wprowadzone przez Pana Niewiadomokto, który okazał się genialnym reżyserem, pozwoliły ukazać Bohatera jako człowieka wielkiej siły. To BOHATER godny naszych czasów zdaniem środowisk prawicowych.

PAN NIEWIADOMOKTO: Nie sądziłem, że to wyjdzie aż tak dobrze.

JA: Ja też nie! Poklepuję pana Niewiadomokto po ramieniu, on poklepuje mnie i śmiejemy się rubasznym, triumfalnym rechotem. Kobieta pszczołka kręci z radości bączki na posadzce. Wtóruje jej Ojciec Prałat przyniesiony tu na rękach młodzieży. Zaprzyjaźniłem się z nimi. Równi ludzie! Ale to nie koniec. Okazuje się, że ci z lewej również są zachwyceni, bo od dawna nie rozmawiali z tymi z prawej i nie przyjmują do wiadomości ich argumentów. Dostrzegają jedynie subtelną ironię, którą zawarłem między wierszami. Śmieją się z prawicowców, że umyka im mój zgrabny pastisz, szyderstwo z bogoojczyźnianych bredni.

TŁUM STATYSTÓW: To wspaniałe, co pan zrobił. Wreszcie ośmieszył pan dążenie człowieka do nadmiernej wielkości.

JA: Biorę to dziwne stwierdzenie za dobrą monetę. Uśmiecham się. Chcę być jednym z nich. W końcu to moi koledzy, wyznajemy te same wartości.

TŁUM STATYSTÓW: Kto by miał być takim bohaterem dzisiaj? Pan. To dla mnie jasne, że pan.

JA: Mówią do mnie. Pieszczą mnie słowami. Wręczają mi laury i nagrody. Niektóre są kupione, ale większość całkiem szczerą. Bohater mi dziękuje.

BOHATER: Dziękuję,

JA: Polska mi dziękuje.

POLSKA: Dziękuję.

JA: Ja dziękuję wszystkim, ale przede wszystkim rodzicom i mojej ukochanej żonie.

ŻONA: Proszę.

JA: Dziękuję tym z prawej i tym z lewej. To potrwa jeszcze sekundę, zanim się pokłócą. Zanim fontanna przestanie tryskać. Zanim zobaczą, że jestem nagi i nie mam nic na swoją obronę. Zanim spadnę na ziemię. Zanim roztrzaskam się o nią jak skończony idiota i będę słyszał tylko echo tamtych chwil.

TŁUM STATYSTÓW: To wspaniałe... Wreszcie ośmieszył pan człowieka...

KONIEC